



flag

Green flag?

perfectionist



content queen



KAWA
ARCHITEKCI
I ZASADY

ARCHITECTURE

NEW YORK
NEW RULES

BUILDING
dreams

JE GO SŁOWA
VS
CZINY

ghosting

Projekt: (Nie)odpowiedni Facet

LOVE
BOMBING

MÓJ CONTENT
=
JEGO
KONIEC ?



built
not
bothered

coffee
confidence
&
concrete

RED FLAG DETECTOR

IWONA JAWORSKA

Projekt:
(Nie)odpowiedni
Facet ♡

Copyright © by IWONA JAWORSKA
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

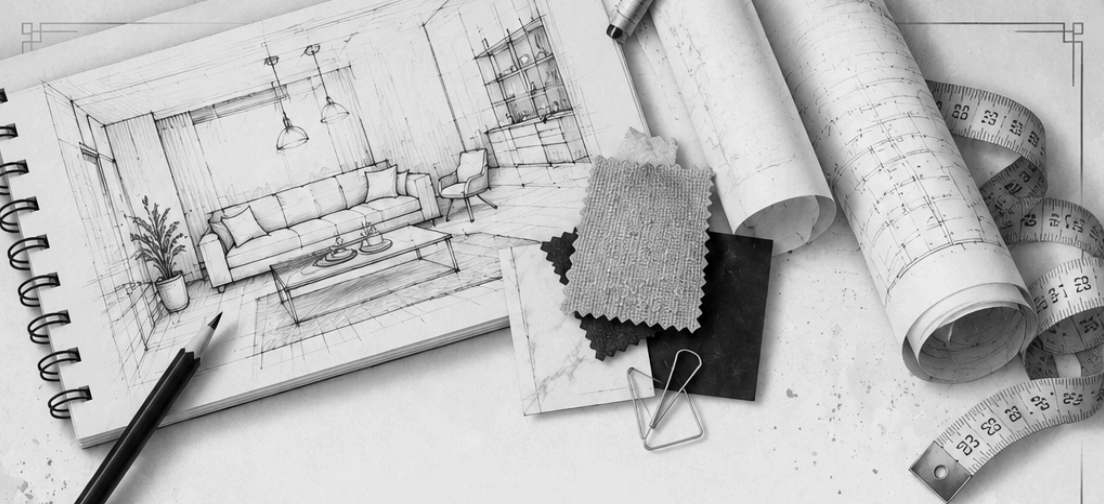
Redakcja: Barbara Wrona (tekstnanowo.pl)
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Ilustracja na okładkę: Lilia Fedorovaa

ISBN Papier: 978-83-68837-22-3
ISBN Ebook: 978-83-68837-23-0
ISBN Audio: 978-83-68837-24-7



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
- 🎵 [mojewydawnictwo](https://www.spotify.com/pl/artist/mojewydawnictwo)
- 🎧 [moje.wydawnictwo](https://www.youtube.com/channel/UCmojewydawnictwo)
- 📘 [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)



Prolog

Nina

PRZESZŁOŚĆ



Rzęsisty deszcz przesiąka przez dach naszego prowizorycznego szałas, zbudowanego z patyków, liści i mchu. Siedzę w środku z dziećmi z sąsiedztwa, a na nasze wymazane błotem twarze spadają drobne krople, rozmywając wojenne maski.

Nagle do naszych uszu dociera dźwięk łamanych gałązek, informujący, że nasz wróg, czyli banda łobuzów z drugiego osiedla się zbliża. Te wstrętne rzezimieszki roszczą sobie prawo do toru przeszkód, który zrobiliśmy tydzień temu. Mało, że bawią się tam bez naszego pozwolenia, to jeszcze go psują. Po ich ostatniej wizycie starannie ułożone opony były przewracane, a wszystkie deski połamane. Nie mówiąc już o pustych puszkach po napojach i innych śmieciach, które po sobie zostawili. Nigdy więcej nie pozwolimy im tam wejść!

– Ray, masz patyki? – pytam chłopaka siedzącego naprzeciwko mnie.

– Mam.

– Wiadra z błotem gotowe?

– Tak jest! – odpowiada cicho Noah.

– Szyszki?

– Tak! – Teraz wszyscy udzielają odpowiedzi chórem.

– Kawałki kory?

– Tutaj!

A więc wszystko gotowe na ostateczne starcie!

– Tekturka? – szepcze jeszcze Ray. Tę ksywkę zyskałam po tym, jak kiedyś za pomocą znalezionych w garażu starych kartonów zbudowałam wielki fort i w dodatku urządziłam go jak królewski zamek. – Tylko nie bierz na siebie Pulpeta.

– Dlaczego? – dziwię się.

– Na przykład dlatego, że masz tylko dziewięć lat, a on jedenaście.

– Pulpet to mięczak. Poradzę sobie z nim – odpowiadam dziarsko i nie mam najmniejszych wątpliwości, że tak właśnie będzie. Tata od zawsze mi powtarza, że jestem najsilniejszą i najmądrzejszą dziewczynką na świecie, więc jeżeli kiedykolwiek zabraknie mi siły fizycznej, mogę użyć mocy intelektu!

– Wiem, że ty sobie poradzisz, ale nasz szałas? Przecież jak on zacznie do ciebie biec, może spowodować trzęsienie ziemi. A tego nasza budowla może już nie przetrwać...

Ten komentarz wywołuje w nas śmiech, ale szybko zamiera nam na ustach, gdy nagle słyszymy nawoływanie mojej mamy.

– Nina?! Nino, gdzie jesteś?!

– Mama? – Marszczę brwi i wychylam głowę zza szałasu.

– Nina, skarbie – Moja rodzicielka natychmiast podbiega do mnie z parasolką i bierze za rękę. A więc to ona się zbliżała, nie nasi wrogowie... – Musimy iść.

Mój brzuch ściska się nieprzyjemnie.

– Ale gdzie? Coś się stało?

Mama jest zdenerwowana. Czuje, jak jej palce drżą, a ciało jest nienaturalnie sztywne.

– Wyjeżdżamy. I to teraz, zaraz.

– Jak to wyjeżdżamy? Gdzie? Dlaczego!?

Nie odpowiada, tylko ciągnie mnie niestrudzenie w stronę domu. Droga jest nierówna i śliska; co chwilę się potykamy.

– Mamo, gdzie jedziemy? – próbuję uzyskać odpowiedź, ale zamiast odpowiedzi słyszę szloch, który napełnia mnie prawdziwym przerażeniem. Ona nigdy się tak nie zachowuje.

– Nie martw się, poradzimy sobie. Wszystko będzie dobrze, kochanie – mówi drżącym, grubym głosem. – Wszystko będzie dobrze.

– Nie! – Zatrzymuję się gwałtownie i wyrywam dłoń z jej uścisku. Nie postawię ani jednego kroku więcej, póki się nie dowiem, co się dzieje. – Gdzie jedziemy? I gdzie jest tata?

W tej samej chwili, zza drzew na skraju parku, gdzie właśnie stoimy, dostrzegam go wychodzącego z domu.

– Twój ojciec... – Głowa mamy opada, jakby nie miała siły utrzymać jej w pionie. Albo jakby starała się ukryć łzy... – On...

Moje serce zaczyna się tłuc w piersi coraz mocniej. Co chwila zerkam na mężczyznę w eleganckim garniturze, który pojawił się w moim życiu, gdy miałam dwa lata i z miejsca stał się moim

najlepszym przyjacielem, rycerzem w lśniącej zbroi i pierwszym gościem na herbatkowych przyjęciach.

– On odchodzi – wypływa z ust mamy, a w moim gardle zaczyna rosnąć wielka, bolesna gula.

Nagle nabranie powietrza nie wydaje się już tak łatwe. Przenoszę wzrok na tatę, obserwując, jak otwiera bagażnik samochodu i coś do niego wrzuca.

– Gdzie odchodzi? – Uduje mi się jakoś wykrztusić, podczas gdy moje oczy wciąż śledzą każdy jego ruch.

Mama podchodzi do mnie, odkłada parasolkę i chwyta mnie za ramiona.

– Od nas, skarbie... – Kuca i ujmuję moją brodę, zmuszając, bym na nią spojrzała. Dostrzegam, jak bardzo ma czerwone oczy, i to przeraża mnie jeszcze mocniej. – Czasem dzieje się tak, że dorosli się rozstają i...

– Ale ja nie jestem dorosła i nie chcę się z nim rozstawać! – oponuję wściekle, nie dając jej dokończyć.

– Wiem, kochanie. – Milknie, a ja w tym czasie znów spoglądam na wsiadającego do samochodu ojca. – Ale czasem trzeba pożegnać się z ludźmi, nawet jeśli bardzo tego nie chcemy. Spakujemy najpotrzebniejsze rzeczy i jeszcze dziś wyjedziemy.

– Ale dlaczego? Tata już mnie nie chce? Zrobiłam coś złego? – Do oczu podchodzą mi łzy, a na języku pojawia się gorzki, okropny posmak. Chcę przełknąć, ale mam całkiem sucho w ustach.

– Nic, kotku! – Mama natychmiast zamyka mnie w objęciach i zaczyna głośno szlochać. – To nie jest twoja wina. Ty jesteś wspaiała. Najlepsza. Idealna.

To samo słyszałam od taty, a teraz patrzę, jak wyjeżdża...

– Jakoś sobie poradzimy. Przysięgam – zapewnia gorliwie, nie przestając mnie głaskać po głowie.

Ale ja nie chcę sobie radzić. Nie chcę się wyprowadzać ani rozstawać z tatą!

Gdy do moich uszu dobiega dźwięk odpalanego silnika, niewiele myśląc, wyrwam się z objęć mamy i ruszam pędem w stronę podjazdu. Łzy ciekną mi po policzkach, klatka piersiowa boli, jak-

by usiadł na niej słoń, a nasilający się deszcz smaga mnie brutalnie po twarzy.

– Tato! – krzyczę, usiłując zagłuszyć ulewę oraz odgłos pracującego silnika, ale mi się nie udaje. On nie słyszy. – Tato, zaczekaj!!

Puls dudni mi w uszach, panika wypełnia serce, a nogi płaczą się o siebie bezradnie. Mimo to biegnę, bo każdy krok mnie do niego przybliży. Jeśli dam z siebie wszystko, może uda mi się go zatrzymać. Przecież nie może tak po prostu wyjechać! Bez rozmowy, wyjaśnień, bez pożegnania...

– Nino, stój! – słyszę za sobą wołanie mamy, ale je ignoruję.

Nie patrzę wstecz, tylko przed siebie, gdzie czerwony Chevrolet opuszcza właśnie podjazd.

– Tato!! – wrzeszczę w panice jeszcze głośniejsze, ale mężczyzna prowadzący auto mnie nie widzi.

Zaczynam machać obłąkańczo rękami. Jestem już prawie przy drodze.

– Tato, zaczekaj, proszę! Zaczekaj na mnie!

Wbiegam na ulicę i gnam za zostawiającym za sobą gęste obłoki spalin autem.

– Tato! – Płuca palą mnie od wysiłku, stopy ślizgają się w mokrych trampkach, a serce obija się boleśnie o żebra.

Z mojego gardła wyrzywa się szloch, bo samochód oddala się ode mnie nieubłagane. Z każdą kolejną sekundą, pomimo mojego wielkiego wysiłku, maleje mi w oczach i staje się coraz bardziej nieosiągalny.

– Tato! – Wyciągam rękę, jakbym miała moc go zatrzymać, ale tak się nie dzieje. Auto skręca na najbliższym skrzyżowaniu i po chwili znika mi całkowicie z oczu.

– Tatusiu... – Zwalniam, moje nogi w końcu odmawiają współpracy, a wola walki znika. – Nie zostawiaj mnie...

W końcu się zatrzymuję, tak jak cały świat wokół. Już nie czuję deszczu, bólu mięśni ani zimna. Jest tylko to okropne, rwące uczucie w mojej klatce. Zupełnie tak, jakby serce nie zgadzało się z nogami, tylko wciąż biegło za tym, czego tak bardzo nie chce stracić.

– Nina! Skarbie, zejść z drogi! – słyszę za plecami głos mamy, a potem głośny klakson samochodu.

Nie reaguję, gdy ktoś mnie mija i z wnętrza puszcza mi ostrą wiązanke. Trwam w zawieszeniu, gdy podbiega do mnie mama, łapie mnie za rękę i szarpnięciem odciąga na chodnik. Ignoruję świat zewnętrzny, bo to on zabrał mi ojca i teraz moje życie nigdy już nie będzie takie samo.

– Kochanie, tak mi przykro – Szloch mamy, jej szybki nierówny oddech i nerwowe głaskanie mojej twarzy odblokowują wielką powódź emocji, które dotąd starałam się trzymać w ryzach. – Twój tata ma kogoś innego, ale pamiętaj, że to nie twoja wina, tylko jego wybór. To on okazał się kłamcą i człowiekiem niegodnym twojej miłości. Nie na odwrót, rozumiesz mnie?

Kiwam posłusznie głową, ale tak naprawdę wcale tego nie rozumiem.

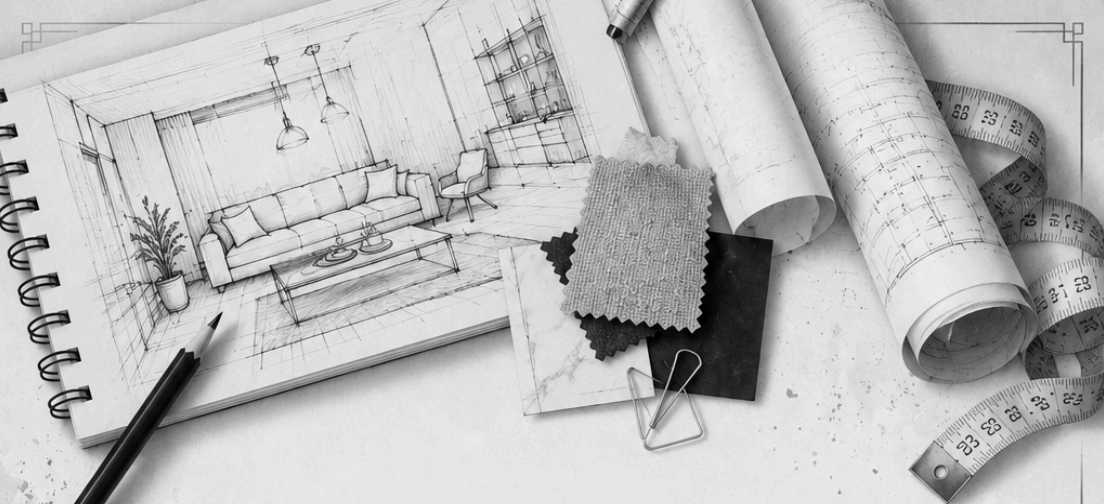
Nie mogę pojąć, że jeszcze dziś rano, jak codziennie, zrobił mi śniadanie niespodziankę, razem myliśmy zęby i ścigaliśmy się do salonu, a teraz tak po prostu odszedł... Nie umiem się pogodzić z tym, że nigdy nie będzie już spał ze mną w namiocie w sypialni, nie opowie mi śmiesznej bajki, nie zrobi ze mną psikusa mamie ani nie zabierze na rajd za miasto. Nie mieści mi się w głowie, że już mnie nie przytuli, nie pocieszy, gdy rozbiję kolano, ani nie odwróci uwagi w chwilach smutku.

– Poradzimy sobie bez niego, skarbie.

Gdy słyszę te słowa, wybucha we mnie ogromny gniew. Ściągam zegarek z Dora, który tata podarował mi na piąte urodziny, rzucam go na beton, a potem zaczynam po nim z wściekłością deptać. Zgniataam go na miazgę i dopiero widok zniszczonego doszczętnie gadżetu zmienia moje emocje o sto osiemdziesiąt stopni. Uświadamiam sobie bowiem, że to naprawdę koniec.

Nie jestem przygotowana na wielką, nieposkromioną falę rozpacz, która mnie zalewa. Powietrze, zamiast natleniać, zaczyna mnie dusić, a spływające po policzkach łzy mieszają się ze strugami deszczu. Kolejne obrazy z przeszłości atakują moją głowę, przypominając brutalnie, że żadna z tych chwil już nigdy więcej się nie

powtórzy. Wszystko, co kochałam, zniknęło za zakrętem wraz z człowiekiem, który deklarował, że będzie mnie kochał do końca życia, i tej obietnicy nie dotrzymał.



Rozdział Pierwszy

Nina

TERAŻNIEJSZOŚĆ



Czasem już na początku dnia wiesz, jak on się skończy. Czujesz w kościach, gdy tylko otworzysz powieki. Gdy twój budzik nie zadzwoni, ulubiona maskara dokona żywota tego poranka, a ekspres obryzga cię gorącą wodą.

Wiesz to, kiedy twoja najlepsza elegancka spódnica nagle okazuje się za ciasna, na brodzie pojawia się wielki pryszcz, a potem dostajesz telefon z wiadomością, że zamówiony we Włoszech marmur dotrze dopiero w przyszłym tygodniu, co rujnuje cały harmonogram prac w penthousie klienta. Spóźnienie się na spotkanie z projektantem drogiego stolika z żywicy i brązu jeszcze to potwierdza, a kelner wylewający latte na twój szkic nowoczesnej lampy inspirowanej skrzydłem motyla jest niczym gwóźdź do trumny.

Mimo że w tym momencie mam ochotę rzucić wszystko, przywdziać habit i zaszyć się w jakiejś świątyni w Tybecie, to naprawdę kocham swoją pracę. Mało tego, uważam, że jestem w niej zajębiście dobra.

Na myśl o projektowaniu układu przestrzeni, omawianiu stylistyki wnętrza, selekcjonowaniu materiałów lub zamówieniu sztuki na ściany w moim brzuchu zaczynają trzepotać nietoperze z ADHD!

Uważam, że dobra projektantka to wizjonerka, która dostrzega gotową koncepcję pomiędzy surowymi ścianami betonu. Ona nie doradza, co jest teraz na topie, tylko projektuje przestrzeń tak, by była przedłużeniem osobowości klienta. Doskonale wie, jak za pomocą z pozoru niewidocznych detali nadać każdemu miejscu duszę oraz sprawić, by inni z miejsca nazwali je swoim domem.

Podobno już jako dziecko miałam smykałkę do tej profesji. Od zawsze wolałam się bawić domkiem Barbie niż samą lalką. Mama była zachwycona, gdy zamieniłam różową tandetną zabawkę z marketu w twierdzą nowoczesnej kobiety sukcesu, pozbywając się plastiku, brokatu i wszechobecnego chlamu. Już wtedy wiedziałam, że to dodatki nadają wnętrzu klasy – jedwabna pościel w sypialni, lustra odbijające światło lub ręcznie tkany dywan na

podłódze. Wszystko, co z pozoru nieistotne, liczy się najbardziej. Ot, taki paradoks.

A skoro już o paradoksach mowa...

Zmęczona koszmarnym dniem i kłótnią z klientem na Park Avenue, który uparł się na kiczowaty kryształowy żyrandol (jakbyśmy projektowali wnętrze kasyna albo pieprzonego pałacu w Monako!), kupuję sushi, a do tego butelkę Moeta, i jadę do swojego faceta, Donovana.

Choć na ulicach nie leży już śnieg, styczniowe powietrze jest ostre jak brzytwa. Wbijam się w kolumnę jadących w korku aut i wciskam aktywny tempomat. Nie włączam radia, ponieważ Manhattan ma swój własny soundtrack; krótkie klaksony taksówek, śmiech dobiegający z chodnika i syreny policyjne. Dziś nie potrzebuję więcej. No, może z wyjątkiem zapewnienia, że jestem dzielna, mądra i ten dureń z Park Avenue w końcu odszczeka swoje słowa, że ładniejsze projekty oglądał na Pinterescie.

Gdy parkuję na Perry Street, jest już dwudziesta. Uśmiecham się pod nosem, bo oprócz sushi i alkoholu mam dla Donovana propozycję wyjazdu do Hamptons, gdzie zarezerwowałam willę z białymi okiennicami i widokiem na ocean. Po naszej ostatniej, głębokiej rozmowie o zaufaniu oraz swobodzie w byciu sobą, czuję, że nasza relacja osiągnęła kolejny poziom. Kto wie, może Donovan okaże się tym jedynym, z którym w końcu zdecyduję się zamieszkać!

Wchodzę do windy, rozpinam płaszcz, wciskam guzik trzeciego piętra i przyglądam się postaci odbijającej się w wielkim lustrze. Czarne wysmuklające spodnie z leżącego się jedwabiu w połączeniu z białą, o dwa rozmiary za dużą bluzką zsuniętą z jednego ramienia, są połączeniem elegancji i wygody, czyli tego, co kocham najbardziej. Wędruję wzrokiem po subtelny naszyjniku od mamy i pasujących do niego kolczykach, by po chwili zatrzymać go na włosach. Lekko się krzywię, ponieważ idealny kiedyś bob stracił swoje ostre kontury i włosy zaczęły się chaotycznie falować. Przybliżyłam się do lustra i z zadowoleniem stwierdzam, że makijaż utrzymał się idealnie. Będę musiała podziękować Har-

per za polecenie tego rewelacyjnego podkładu, który tak kochają gwiazdy!

Gdy docieram na odpowiednie piętro, drzwi windy się otwierają, a ja ruszam do mieszkania swojego faceta, marząc o tym, by się najeść, upić i zaliczyć wspólną kąpiel w jego szerokiej wannie z hydromasażem.

Pukam, ale mi nie otwiera. Po chwili naciskam klamkę i wchodzę do środka, gdzie panuje półmrok, w tle sączy się muzyka z rodzaju „sexy chill”, a w powietrzu czuć zapach kadzideł i alkoholu. W głowie od razu zaczyna mi wyc syrena alarmowa, bo już kiedyś to przerabiałam... Steven, mój poprzedni facet, zdradził mnie z kobietą, która regularnie wyprowadzała mu psa.

Fala ciepła uderza mnie w twarz, a w krtani zawiązuje się bolesna gęsia skórka. Nie chcę znowu tego przechodzić. Mdli mnie na samą myśl, że zobaczę Donovana robiącego dobrze ustami jakiejś obcej kobiecie, ale z drugiej strony taki widok zapewni mi odkochanie się w gościu w przeciągu milisekundy.

Dobra, miejmy to z głowy!

Połykam żółć, która pali mnie w gardle, i wkraczam do salonu, gdzie zastaję mojego chłopaka – stojącego do mnie plecami i ustawiającego telefon na statywie. Ściągam brwi, bo jest zupełnie sam. Dla pewności zerkam w prawo i lewo, ale nie dostrzegam żadnych śladów kobiecej obecności. Nie ma kieliszków po winie, ani pojemników po chińszczyźnie, jak to miało miejsce w przypadku Stevena. Rejestruję jedynie otwartą butelkę ulubionej szkockiej mojego faceta.

Co się tu, do licha, odwala?

Ponownie skupiam się na głównej postaci tej sceny i dopiero teraz dostrzegam, że Don nie ma na sobie ubrań, a jedynie...

Zaraz, czy to moje figi?!

Przechyliam z niedowierzaniem głowę, a w tym samym czasie odzywa się ktoś po drugiej stronie telefonu.

– Gotowy, kociaku? Bo ja czekałem na to cały tydzień.

Moment... Ja znam tego gościa! Czy to nie Warren, przełożony z pracy Donovana, z którym kiedyś byliśmy na wspólnej kolacji?!

– Zwarty i gotowy na twoje rozkazy, panie – odpowiada mu podekscytowanym głosem Don, a potem odsuwa się od statywu.

Panie?! Krzywię się w myślach przy tym słowie. Czy to jakaś popieprzona, perwersyjna wersja Greya?!

– Obróć się. – Niski głos Warrena zdradza jego podniecenie. Patrzę, jak Donovan wykonuje polecenie, obracając się wokół własnej osi jak baletnica. – To najseksowniejsze majtki, jakie widziałem. Skąd je masz?

– Należą do Niny.

– Nosila je?

– Tak.

Co to za chora sytuacja?! Z jednej strony jestem wstrząśnięta, z drugiej zaś niezdrowo ciekawa, co tu się za chwilę odpiardoli!

– Bardzo dobrze – chwali go Warren, mruczając ostentacyjnie z aprobatą. – Chcę, żeby po dzisiejszej nocy, gdy wytryśniesz w nie z moim imieniem na ustach, wróciły do jej szuflady i towarzyszyły wam przy najbliższym stosunku.

Że co, kurwa?!

– Chcę, żebyś pieprząc swoją kobietę, wyobrażał sobie mnie.

– Więc ty też mi się pokaż w samej bieliźnie – skamle żałośnie Don, a mnie zbiera się na wymioty.

– Nie – oznajmia stanowczo sekretny kochanek. – Zapomniałeś, że to ja wydaję tu rozkazy?

– Chciałbym zobaczyć, czy ty też jesteś podniecony. – Don nie odpuszcza, a jego rozmówca kładzie palec na ustach, każąc mu zamilknąć.

– Dotknij swojego krocza i zobacz, jak twój kutas się dla mnie unosi. Ciesz się tym spotkaniem, naszą małą grzeszną tajemnicą, o której nikt nie ma pojęcia. Pomyśl, że te majtki na tobie wyglądają sto razy lepiej niż na twojej dziewczynie i że za chwilę dzięki ich taniej, drażniącej fakturze osiągniesz najlepszy orgazm w swoim życiu.

O nie. Tego już za wiele!

– Wypraszam sobie! – wchodzę z impetem w tę intymną i zarazem obrzydliwą scenę dziwacznej sekskonferencji, a nakryci ko-

chankowie wytrzeszczają oczy na mój widok. – Może i moje majtki wyglądają lepiej na tyłku Donovana, ale na pewno nie są wykonane z tandetnej koronki, tylko czystego jedwabiu. To luksusowa bielizna haute couture, delikatna, bardzo cienka, chłodna w dotyku, przewiewna, droga i najbardziej finezyjna jak to tylko możliwe!

Nie wiem, czemu tak się uczepiłam tych majtek. Facet właśnie zdradza mnie ze swoim przełożonym, a ja prowadzę wykład na temat składu bielizny za pięćset dolarów.

– Kochanie, to nie tak jak myślisz. – Donovan zasłania dłońmi kutasa we wzwodzie i postanawia polecieć klasykiem. – To tylko taki... żart.

– Żart? Tak jak poziom twojej kreatywności czy może nasz związek? – pytam, bo naprawdę jestem ciekawa.

– Kochanie, nie wyciągaj pochopnych wniosków. Porozmawiajmy.

– Jasne, a tym razem zdobędziesz się na szczerłość, czy podeśłać ci listę kolejnych gotowych cytatów na takie sytuacje?

– Nina, proszę cię, nie złość się. – Robi krok w moim kierunku i wyciąga rękę, jakby chciał mnie zatrzymać.

– Nie złość się. W tej chwili nie czuję do ciebie nic prócz współczucia.

To go chyba zabolalo, bo zatrzymuje się, a jego oczy wypełnia żal.

– Powiedziałaś, że akceptujesz mnie takim, jakim jestem naprawdę – mówi z wyrzutem w głosie. – Że przy tobie nie muszę niczego udawać.

– Bo nie sądziłam, że udajesz swoją orientację! – obruszam się, bo to już szczyt wszystkiego!

Gdy przypominają mi się sceny naszych zbliżeń, mam ochotę otworzyć pieprzonego Moeta, wyzerować go tu i teraz, a potem biec do Vivienne i przebadać się pod kątem chorób wenerycznych!

– Niczego nie udawałam, a to, co widziałaś... – w bezradnym geście wskazuje kamerkę, za którą nie ma już Warrena – ...to był właśnie wyraz mojego alter ego, którego bałem się dopuścić do głosu. Dopiero ty dałaś mi siłę do uwolnienia tej części mojej osobo-

wości i zaakceptowania jej. Odważyłem się do tego po tamtej rozmowie...

Mdłości zaczynają palić mnie w przełyk, a ciśnienie skacze pod sam sufit.

– Odważyłeś się też ukraść moje najlepsze majtki – zauważam kąśliwie, bo moje opanowanie wisi na włosku. – Naprawdę miałeś zamiar zwrócić je po tym, czego się tu dopuściłeś?!

– Oczywiście, że nie! To był tylko element gry wstępnej. Nigdy nie zrobiłbym ci takiego świństwa! – przekonuje żarliwie, a ja rzucam mu w odpowiedzi pełne politowania spojrzenie.

– Naprawdę? Bo uprawianie sekstelefonu z facetem nim nie było?

– Nino, proszę cię, postaraj się mnie zrozumieć...

– Och, rozumiem doskonale. Jesteś obrzydliwym kłamcą – wypływam z siebie ze wzdargą. – Ale cieszę się, że pokazałeś swoją prawdziwą twarz, zanim straciłam więcej czasu i co gorsza... bielezny – dodaję zgryźliwie, bo w tym momencie moja odzież intymna jest warta więcej niż każda minuta rozmowy z tym zdrajcą.

– To był tylko głupi eksperyment, przysięgam!

Unoszę z powątpiewaniem brew.

– Twoje przysięgi są warte tyle, co czek bez podpisu. Nie mamy już o czym rozmawiać. – Odwracam się z zamiarem odejścia.

– Kochanie, nie zostawiajmy tak tego. To był błąd i więcej się nie powtórzy! – woła desperacko do moich pleców.

Zatrzymuję się, zwracam w jego kierunku i wbijam wzrok w wybrzuszenie na jego kroczu, bezlitośnie rozpychającym moje piękne majtki.

– Coś mi mówi, że twój puszczałski kutas ma inne zdanie na ten temat.

– On się nie liczy!

– Cóż... przynajmniej w tej kwestii pozostajemy zgodni. Żegnaj, Don – rzucam na odchodnym, po czym odwracam się i opuszczam mieszkanie.

Jeśli mam być szczerą, nie pamiętam drogi do domu. Świat znów zaczyna się kręcić dopiero wtedy, gdy przekraczam próg

swojego apartamentu, ściagam szpilki i zwracam zawartość zółdka do toalety. Tam też zauważam, że właśnie zaczęła mi się miesiącza. A więc sprawa pryszcza na brodzie, większego obwodu brzucha i posępnego humoru od rana rozwiązana! Hura! Trzeba to uczcić! Płuczę usta miętowym płynem do higieny jamy ustnej, zbieram z szafki przy drzwiach Moeta, otwieram go i wychodzę na taras, gdzie chłód zimowego wieczoru idealnie studzi moje rozgrzane ciało. Pociągam pierwszy łyk i czekam, aż szalejący we mnie cyklon emocji ucichnie.

Wpatruję się w światła budynków miasta wyglądające jak rozproszona konstelacja gwiazd i nie mogę uwierzyć w ironiczność całej tej sytuacji; zdrada z coming outem w jednym – no przecież to jak gotowy scenariusz na filmowy hit!

Odwracam się od metalowej barierki i opadam w niezgrabnym ruchu na leżak. Zamykam oczy, ale jest jeszcze gorzej. Pod powiekami wybuchają mi obleśne obrazy tyłka Donovana, który z taką radością czekał, aż Warren przeleci go werbalnie. Nie wytrzymam, jeśli nie wyrzucę z siebie wkurwu i rozczarowania, jakie zafundował mi ten fałszywy szmaciarz! Sięgam po komórkę i wybieram numer Vivienne, mojej serdecznej przyjaciółki, której chłodny pragmatyzm jest mi teraz potrzebny jak tlen.

– Halo? – odbiera po szóstym sygnale.

– Viv, nie uwierzysz, co się stało...

– Tylko mi nie mów, że test pokazał ci dwie kreski.

Po kręgosłupie przelatuje mi dreszcz grozy.

– Jezu. Nie!

– Albo że zauważyłaś u siebie opryszczkę narządów płciowych. – Ta sugestia pada niemal przy każdym naszym spotkaniu, a to dlatego, że Vivienne jest ginekologiem i ma obsesję na punkcie chorób wenerycznych.

– Jeszcze nie, ale ryzyko jej pojawienia się właśnie gwałtownie wzrosło.

– Poszłaś na całość z tamtym rozwiedzionym multimilionerem, który patrzył na ciebie, jakbyś była grzechem, za który warto

odsiedzieć dożywocie?! – Entuzjazm, z jakim to mówi, to dla mnie obelga.

– Wow. To niebywale pokrzepiające. Moja przyjaciółka właśnie uznała, że to akurat ja dopuściłam się zdrady... – sarkam z niedowierzaniem, nie kryjąc urazy.

– No chyba nie Donovan, skoro on wydaje się nie zauważać innych kobiet – stwierdza z taką pewnością, z jaką diagnozuje chłamydiozę.

Zaskakuje mnie brzdęk narzędzi i czyjś stłumiony głos.

– Po pierwsze: nie mogłabyś się bardziej mylić. A po drugie: czy teraz obok ciebie ktoś jest?

– Tylko pacjentka i mój nowy stażysta. Musiałam dziś zostać po godzinach, ale daj mi chwilkę... – Słyszę kroki, a potem skrzypnięcie fotela, stąd wiem, że przeszła w bardziej ustronne miejsce. – Chcesz powiedzieć, że Donovan cię zdradził?!

– Viv, jesteś w pracy, nie będę ci teraz zawracać głowy.

– O nie, moja panno. Chcę wiedzieć, kto był na tyle seksowny, że skusił pana cnotliwego bardziej niż mój zajebisty biust – odnosi się do sytuacji, gdy kiedyś wyszła naga z łazienki, nie wiedząc, że siedzę w jej salonie z Donovanem, a on nie uraczył jej dorodnego bufetu nawet przelotnym spojrzeniem. Ja byłam dumna i przezszcześliwa, natomiast Vivienne szczerze obrażona.

– Zdradzę ci tylko tyle, że był to ktoś, kto ma zupełnie płaską klatę – naprowadzam ją na właściwą odpowiedź.

– Ale że tak zupełnie? Jak na przykład Keira Knightley albo Natalie Portman?

– Gorzej. I, tak na marginesie, uwielbiam te aktorki.

– Gorzej? – dziwi się i zaczyna stukać ołówkiem w papier. Robi tak zawsze, gdy ma do rozgryzienia jakąś zagwozdkę. – To może Zendaya albo...

– Zimno, Viv. Powiedziałabym, że przeciwległy biegun.

– Przewięty? – Następuje chwila ciszy, a potem gwałtowne nabranie powieży. – Chcesz powiedzieć, że... zaraz, co? – zwraca się do kogoś przytłumionym głosem, jakby przesłoniła głośnik dłonią. – Jak to współżyła w ciągu ostatnich dwudziestu czterech go-

dzin? Przecież mówiłam, że nie jest to wskazane przed badaniem cytologicznym. – Męski głos coś jej odpowiada, a Vivienne wzdycha ciężko i jestem pewna, że łapie się teraz za nasadę nosa. – Umów ją na kolejną wizytę, tylko niech sprawdzi kalendarz menstruacyjny. – W następującej potę ciszy dobiega mnie odgłos oddalających się kroków. – Okej, jestem, to na czym my... A tak, zdrada.

– Vivienne, on przygruchał sobie faceta, a na końcu stwierdził, że to dzięki mnie – wyrzucam z siebie i przepijam bąbelkami gorzki smak tych okrutnych słów. – Ukradł mi gacie, a potem pokazywał się w damskiej bieliźnie swojemu przełożonemu!

– Jezu, Nina. Tylko tobie mogło się przytrafić coś takiego – stwierdza z mieszanką rozbawienia i szczerego zatroskania.

– Co nie?! I to się dzieje za każdym razem, gdy relacja wchodzi na wyższy poziom. Czy nade mną wisi jakaś zaskara klątwa?!

– Nie wiem, ale warto to zbadać. Znajoma ma taką jedną tarotkę, która... Moment, że co znalazłeś? – Przerywa nagle, znów zwracając się do swojego stażysty. – Chryste na niebie i wszyscy święci. Poczekaj, już idę. Nina, przepraszam, ale muszę iść do pacjentki. Okazuje się, że w jej drogach rodnych od nie wiadomo kiedy tkwi tampon, któremu najwidoczniej spierdolił się GPS.

– Jasne, leć! – Zamurowuje mnie. Chociaż z drugiej strony... – W sumie to nawet pocieszające, że jakaś kobieta zszokowała cię dziś bardziej niż ja.

– Wierz mi, znajdowałam znacznie dziwniejsze przedmioty w pochwach pacjentek.

– Myślę, że nie poproszę o szczegóły.

– Całkiem roztropnie. A teraz naprawdę muszę lecieć. Przepraszam cię, skarbie. Zadzwoń do Harper! – rzuca jeszcze, a potem się rozłącza.

Wdycham ciężko i wybieram numer mojej drugiej przyjaciółki.

– Halo? – Gdy jej głos rozbrzmiewa mi w uchu, na moich ustach od razu pojawia się uśmiech.

Z Harper poznałam się prawie osiem lat temu na zajęciach jogi o wschodzie słońca, organizowanej na dachu jednego z wieżowców na Manhattanie. Ona przychodziła wyłącznie dla przystojne-

go instruktora, mnie natomiast zachwycała perspektywa ćwiczeń na tle malowniczego Empire State.

Bardziej od cudownego krajobrazu i prowadzącego, który ostatecznie okazał się obrzydliwym fetyszystą stóp, interesowały nas jednak rozmowy o ostatnim kawałku Lany Del Rey, najfajniejszych sklepach z butami na Piątej Alei i kłacie Bradleya Coopera. To ona przedstawiła mnie Vivienne, z którą przyjaźniła się od dziecka. Okazało się, że wszystkie trzy mamy podobne poczucie humoru, słabość do błyszczaków i kiepski gust do facetów. I tak oto zrodziło się nasze trio, któremu nadałyśmy wdzięczną nazwę „Żmijki z Manhattanu”.

– Cześć, Sharky – zwracam się do przyjaciółki ksywką związaną z jej zawodem, ponieważ jako managerka gwiazd potrafi wyczuć krew z odległości nawet kilometra. Obecnie wzięła pod skrzydła zespół rockowy, którego wokalista zachwycił ją swoją barwą, gdy śpiewał w jednym z podrzędnych pubów, i postanowiła zrobić z niego idola na skalę światową. – Co tam porabiasz?

– Próbuję gasić ogień wywołany przez tego kretyna, który wyszedł w środku wywiadu prowadzonego na żywo!

– Upsik. Może jednak się myliłaś i nie powtórzysz sukcesu Jane, która nauczyła Tarzana używać sztuczków oraz zaprzyjaźniła go z odwiecznym wrogiem, czyli grzebieniem?

– Temu gościowi bardziej się przyda zaznajomienie z moim dziesięciocentymetrowym obcasem – rzuca zasapana i wściekła jak wszyscy diabli. – Mam jednak obawy, że idiocie mogłoby się to spodobać.

Gdy wyczuwam w jej tonie dziwną, niepokojącą nutę, z miejsca robię się podejrziwa.

– Harper, czy ty czasem na niego nie lecisz?

– Błagam cię, koleś ma więcej włosów na kłacie niż mój dywan typu shaggy!

– Nie będę pytać, skąd to wiesz...

– I bardzo dobrze. Lepiej powiedz, z czym dzwonisz.

No i wracamy na ziemię, gdzie gość mówiący, że chce być bliżej mnie, ma na myśli noszenie wspólnych majtek.

– Rzuciłam Donovana po tym, jak przyłapałam go w swojej bieliźnie, gdy robił erotyczną prezentację dla swojego szefa.

– O kurwa... – Słyszę kasznięcie, jakby Harper zadławiła się śliną. – Moje libido właśnie popełniło harakiri.

– Twoje? Ja byłam naocznym świadkiem tej satyry! I już sama nie wiem, co jest gorsze... Że wyglądał w moich jedwabnych figach lepiej niż ja po całym miesiącu detoksu z selera czy to, że najprawdopodobniej upierze moją francuską koronkę z ręcznikami, niszcząc jej delikatny materiał.

– Nina, tak mi przykro... – Harper zna mnie na tyle dobrze, by wyczuć smutek ukryty pod maską ironii. Wie, że gdyby była szansa na powodzenie, wołałabym ratować związek niż bieliznę. – Chociaż... w sumie mogło być gorzej.

– Niby jakim cudem?

– Mógł ci zwinąć te nowe Loubotiny z czerwoną podeszwą i wcisnąć je na swojego platfusa – rzuca, nieco mnie rozbawiając. – Z tymi krzywymi nogami dostałby bana nawet do klubu drag queen.

Obydwie parskamy śmiechem, ale potem zapada pełna trudnych i niewypowiedzianych słów cisza. Wchodzę z powrotem do mieszkania, bo robi mi się zimno.

– Trzymasz się jakoś?

– Jakoś... Moet mi pomaga. – Unoszę trzymanego cały czas w drugiej dłoni szampana i uśmiecham się blado. – Harp, chyba mam dość – wyjawiam po chwili, gdy dopada mnie potężne zmęczenie. – Nie zniosę więcej rozczarowań.

– Kochanie, nie wszyscy faceci są źli.

– Ale z jakiegoś powodu tylko takich przyciągam. Być może mam na twarzy jakiś wielki neon z napisem „Czerwone Flagi zapraszam serdecznie!”.

– Nina, jedyne, co masz na twarzy, to zajebiste piękno – ripostuje moja przyjaciółka, wyraźnie niezadowolona z kierunku, w jakim podążają moje myśli. – Wiesz, że oddałabym nerkę za tę cudowną mieszankę amerykańskich i koreańskich genów!

Mój uśmiech staje się jeszcze smutniejszy, gdy wspomina mojego biologicznego ojca, który zwał zaraz po tym, jak mama oznajmiła mu, że jest ze mną w ciąży. Nigdy nie poznałam jego imienia, nie otrzymałam jego nazwiska, nie mam pojęcia, kim jest ani jak wygląda. Wiem o nim tylko tyle, że to pierwszy facet, który mnie porzucił.

– A ja za twoje piękne gęste włosy – odwdzięczam się jej podobnym komplementem, by nie zatracić się w posępnych refleksjach. A to dlatego, że od myślenia o biologicznym ojcu prosta droga do wspomnień mężczyzny, który jako drugi roztrzaskał moje serce na milion kawałków.

– Może poczujesz się lepiej, gdy przyjadę i odprawimy temu związkowi pogrzeb z prawdziwego zdarzenia? – rzuca niespodziewanie Harper.

Kocham ją za te szalone pomysły.

– Na pogrzebach się płacze, a ja nie umiem oplakiwać dupków. – Do ostatniego, któremu podarowałam prawdziwe łzy, mówiłam „tato”, i zniknął z mojego życia bez słowa, łamiąc obietnicę, że nigdy mnie nie opuści.

– To może napiszemy list pożegnalny na karoserii jego auta? – serwuje kolejny pomysł, a kącik moich ust drga.

– Ty wiesz, jak ciężko jest napisać obłą literę na lakierze samochodu? To byłaby większa kara dla mnie niż dla niego.

– Racja, Lord Chujington ma więcej aut niż klepek w rozumie – ripostuje, a w tle słychać trzaśnięcie drzwiami. – O, jednak zmieniłeś zdanie? – zwraca się do kogoś w ironicznym tonie.

– Zapomniałem gitary – daje się słyszeć niski baryton. To chyba ten facet od kapeli rockowej, którą wzięła pod skrzydła Harper.

– Jasne, leży tam, obok twojej zmarnowanej szansy na wielką karierę!

– Chyba twojej. Ja nigdy nie marzyłem o sławie ani życiu w blasku fleszy.

– Jasne, że nie, bo jesteś egoistą, który dostał od Boga tak cudowny głos i chce go zatrzymać tylko dla siebie! – robi mu wyrzu-

ty, a ja z rosnącym zaciekawieniem przysłuchuję się tej pełnej ognia wymianie zdań.

– Dla siebie chcę zatrzymać przede wszystkim prywatność, a tego pajaca w garniturze interesowały jedynie rzeczy, które nie powinny! Wiesz, że nie zadał ani jednego pytania dotyczącego moich utworów?

– Caleb... – W tym miejscu Harper powinna stracić cierpliwość, a tymczasem jej głos łagodnieje, jakby tłumaczyła małemu chłopcu, jak działa świat i dlaczego nie zawsze jest sprawiedliwy. – Wszyscy znają twoje piosenki, a ciebie prawie w ogóle. To normalne, że fanki, które wyobrażają sobie ciebie w swoim łóżku, chciałyby wiedzieć, czy kogoś masz.

Następuje chwila ciszy, podczas której nawet ja wstrzymuję oddech.

– A jeśli im powiem, że jest ktoś, o kim nie mogę przestać myśleć, choć ona nie ma o tym pojęcia... – O Boże, ten sugestywny ton!! – ...to wszystkie te twoje fanki będą zadowolone?

– Eeee... – Harper zatyka. Piekło właśnie zamarzło, a słońce wstało na zachodzie. – One nie są moje, tylko twoje.

No, nie! Ty tak serio, Harper?! Nie mogę uwierzyć, że w taki sposób zareagowała na wyznanie.

– Jak widać, dla ciebie liczą się dużo bardziej niż dla mnie.

– Ale poczekaj! Naprawdę tam nie wrócisz? – wykrzykuje z nutą niepokoju, co sugeruje, że Caleb uważa rozmowę za zakończoną.

– Jeśli ktoś nie jest gotowy na prawdę, nie powinien o nią prosić – odpowiada tym niskim, dudniącym głosem i sądząc po skrzypnięciu drzwi, wychodzi.

– Przysięgam, że ten facet mnie kiedyś wykończy. – Głos mojej przyjaciółki jest nienaturalnie wysoki. Jakby próbowała grać niewzruszoną, ale jej nie wychodziło.

– Prędeż ty jego – zauważam, ukrywając uśmiech.

– To znaczy?

– Harp, przecież wiesz, że mówił wtedy o tobie – wywałam kawę na ławę, choć nie mam wątpliwości, że ona także załapała.

– To ciebie pragnie, nie tych twoich fanek – cytuję go, opowiadając się tym samym po jego stronie.

– Do czasu – odpowiada zgaszonym tonem. – Zbyt dobrze znam mechanizm działania show-biznesu, żeby się pakować w taką relację.

Przypominam sobie Roba, głównego aktora popularnego serialu, z którym się spotykała i który wciągnął ją z premedytacją w aferę narkotykową. Typ od początku mi się nie podobał.

– Czy wszyscy faceci zaczynają jak książęta, a kończą jak wieprze? – filozofuję, dostrzegając wielką głębię tego gorzkiego pytania.

– Tak. A jak się ich za długo przytrzyma, człowiek zaczyna śmierdzieć razem z nimi!

– Świat byłby piękniejszy bez zafajdanych red flagów – wzdycham, siadając po turecku na kanapie w salonie. – Gdyby można ich było wymieniać na nagrody, miałabym już prywatną wyspę.

– I własny program autorski: „Projekt: Nieodpowiedni Facet”!

– Czuję, że bez problemu obroniłabym z tego doktorat – śmieję się, choć jest w tym stwierdzeniu sto procent prawdy.

– Mówię serio, Nina. Zrób to. – Nagle moja przyjaciółka przybiera poważny ton. – Przecież to ty pierwsza ostrzegałaś mnie przed Robem. Vivienne też uratowałaś dupę przed tamtym reproductorem z siłowni. Przejrzałaś też Nicka, tego fajfusa z kompleksem Edypa!

Co fakt, to fakt. Gościu był przeźroczysty niczym plastik w taniach okularach.

– No dobra, ale co konkretnie miałabym zrobić?

– Podcast, bloga, TikToka, cokolwiek!

– Mam TikToka, ale firmowego...

– To załóż drugie konto! Tym razem z misją ratowania kobiet przed skończonymi kutafonami.

Zagryzam wargę, a szalejące we krwi procenty sprawiają, że ten pomysł wydaje się interesujący. Ja, niczym superbohaterka w asymetrycznym, podkreślającym kształty kombinezonie z wy-

sokim kołnierzem i odsłoniętym ramieniem, ratująca nieświadome zagrożenia kobiety.

– To chyba nie dla mnie – mówię w końcu, ponieważ stery przejmuję racjonalna część mojego mózgu.

– Ależ jak najbardziej, ponieważ takie filmiki mogłyby być dla ciebie formą pamiętnika i terapii w jednym! – Ściągam brwi, bo uderza to w jakąś czułą strunę w moim sercu. – Widziałam łaskę, która rozstała się z facetem po dziesięciu latach związku, i na oczach swoich obserwatorek zaczynała nowe życie. Z filmików wrzucanych na social media zrobiła swego rodzaju miniserial, który osiągnął milionowe wyświetlenia w bardzo krótkim czasie. Albo inna, która rzuciła pracę w korpo, totalnie nie mając pojęcia, co dalej, a followersi ogromnie jej kibicowali w poszukiwaniu nowego celu.

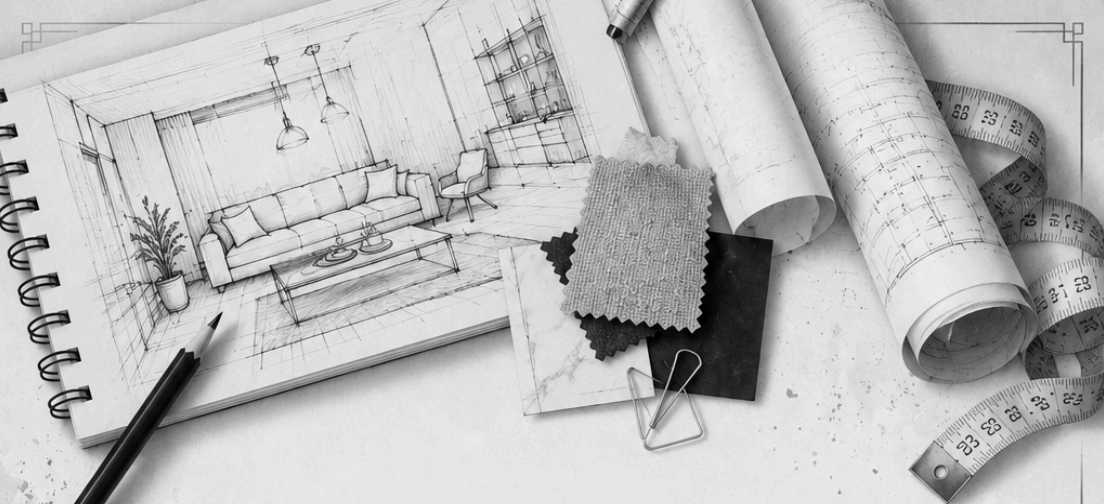
Ciepło okalające moje serce staje się intensywniejsze. Wyobrażam sobie grono skrzywdzonych przez facetów kobiet, które wspierają się nawzajem i czerpią z doświadczenia koleżanek. Taka babska minispołeczność mogłaby uchronić niektóre z nich przed niewłaściwym ulokowaniem uczuć i pozwoliła oszczędzić kasę na psychoterapii! Mogłaby też obnażać toksyczne zachowania dupków, couchów podrywu i innych tego typu wykolejeńców, którzy zabierają kobietom wiarę w miłość.

– I? – dopytuje Harper, gdy moje milczenie się przedłuża. – Co o tym sądzisz?!

– Jeszcze nie wiem – wyznaję, ponieważ mimo wszystkich zalet to dość szalony i totalnie nie w moim stylu pomysł.

– Rozumiem, ale przemyśl to, proszę. Czasem warto wyjść ze strefy komfortu i zobaczyć siebie w nowej roli. Nawet nie wiesz, jakie skarby można odnaleźć tam, gdzie nigdy nie postaviliśmy stopy...

– Jasne – rzucam w odpowiedzi, a w mojej głowie, chcę tego czy nie, już rysuje się pomysł na pierwszy filmik.



Rozdział Drugi

Nina



Po rozmowie z Harper zmywam makijaż i robię sobie domowe spa, mając nadzieję, że jedna z najdroższych maseczek w kolekcji oraz gorąca kąpiel z olejkami zapachowymi choć odrobinę poprawią mi humor. Spoiler alert: nie poprawiają. Podobnie jak szampan, od którego tylko rozboleła mnie głowa.

Wychodzę z wanny i wkładam starą, bawełnianą koszulkę, na której kolorowymi flamastrami podpisała mi się cała ekipa ze studiów. Związuję włosy w niedbały kok na czubku głowy i bosymi stopami podchodzę do panoramicznego okna, gdzie opieram się ramieniem o chłodne szkło.

Dziś jest ten dzień, w którym nie potrzebuję poczuć się jak przebojowa królowa self-care i kreatywności, tylko cicha obserwatorka swojego życia. Pani „daj mi koc, pudełko lodów i nie zadawaj pytań”.

Wbijam wzrok w pulsujące pod stopami miasto, a potem przesuwam spojrzenie na nocne niebo, ale jego ciemność, zamiast mnie koić i uspokajać, odbija tylko obraz mojego złamanego wnętrza. W gardle zawiązuje mi się bolesna gęsia skórka, ponieważ czuję, że dziś coś we mnie umarło. Niby się tego spodziewałam, a i tak boli jak cholera.

Najchętniej wsiadłabym w taksówkę i pojechała do swoich przyjaciółek, przytulić się, wyżalić i urządzić konkurs na najbardziej kreatywne i obrzydliwe przezwisko dla Donovana. Potrzebuję wyrzygać gdzieś te wszystkie emocje, destrukcyjne myśli i ból złamanego serca. Powiedzieć na głos, jak bardzo czuję się zraniona, samotna i jak wielki mam w sobie cmentarz pogrzebanych nadziei. Zwierzyć się z tego, że już od dawna nie wypowiadam życzeń, ponieważ przestałam wierzyć, że kiedykolwiek się spełnią, a szczęście w miłości to historia o innych, nigdy o mnie.

Wszystkie niewypowiedziane słowa duszą mnie od środka, wrą i buzujać mi w gardle, domagając się uwolnienia, ale problem polega na tym, że nie ma kto mnie wysłuchać.

Może Harper miała rację i zamiast wiecznie zawracać tyłek przyjaciółkom, powinnam zafundować sobie swego rodzaju tera-

pię na TikToku? Nie, to tak durne, że aż powinnam ten pomysł oprawić w ramkę i powiesić na ścianie w galerii absurdów.

Odwracam się i zerkam na telefon.

Nino, uspokój się, bo za chwilę będziemy brać udział w spektakularnym, historycznym upadku twojej logiki! – odzywa mi się w głowie mój wewnętrzny krytyk. Nazywam go Lordem Dąsem, bo potrafi zepsuć nawet cudowny zachód słońca stwierdzeniem, że byłby piękny, gdyby nie oznaczał, że jutro znowu trzeba wstać...

– Okej, dość tego, odpinamy wrotki – mówię na głos i podchodzę do telefonu. Włączam TikToka i zakładam drugie konto, w nazwie wyświetlania wpisując „Projekt: Nieodpowiedni Facet” zgodnie z sugestią Harper, natomiast w nazwie użytkownika @strefaalarmowa.

– No dobra, i co teraz? Mam po prostu gadać?

– *Nie idiotko, poczekaj, aż twój mózg wróci z urlopu!* – odpowiada mi Lord Dąs, ale go ignoruję.

Wciskam nagrywanie i patrzę na siebie przez kilka sekund, ale okazuje się, że zupełnie nie wiem, co powiedzieć. Wyłączam aplikację i kładę się załamana na kanapę. Przed oczami od razu stają mi Donovan. Potem Steven, Jared, Will, Matthew i Greg. W moim sercu znów otwierają się stare rany; te, które sądziłam, że się zabiłniły, a jak się okazuje, wciąż krwawią. Każda z nich, choć osobna i odległa, spleta się w jedną wielką, skomplikowaną sieć, trzymającą mnie w tym samym, wciąż powtarzającym się schemacie: samotność, zaufanie komuś, kto ma mi wbić nóż w serce, a potem rozstanie i znów samotność.

Czas z tym skończyć!

– *No w końcu powiedziałaś coś mądrego! Notuj to szybko, bo taki przyptyw inteligencji zasługuje na uwiecznienie!*

– A żebyś wiedział, że zasługuje! – mówię do siebie na głos.

Wstaję, chwytam telefon i idę do garderoby, której ciasne wnętrze i klimatyczne oświetlenie sprawiają, że czuję się swobodnie. Ustawiam telefon na welurowym pufie stojącym pod komodą i siadam po turecku na wprost ekranu. Pluszowy dywan, ciepłe kolory oraz zapach moich ulubionych perfum unoszących się

w powietrzu powodują, że się rozluźniam. Otaczające mnie ubrania, torebki i buty, a także szkatułki na biżuterię dają mi poczucie, że jestem w bezpiecznej przestrzeni, która daje mi swobodę i autentyczność.

Zamykam oczy i wciągam powietrze, a wraz z nim przywołuję wszystkie trudne emocje, z którymi muszę się w końcu zmierzyć.

Otwieram oczy, znów włączam aplikację i zaczynam nagrywać. Na moment znów mnie paraliżuje, ale szybko to zwalczam.

– Szczyrze? Walić to. Przecież nawet nie muszę publikować tego wideo, prawda? A jeśli jednak to zrobię, przygotuj się, bo nie będzie słodko – mówię tytułem wstępu, a potem przechodzę do rzeczy. – Znasz to uczucie, gdy spotykasz faceta i przez chwilę masz wrażenie, że znalazłaś się na planie komedii romantycznej, wcielając się w rolę głównej bohaterki? W twoim brzuchu załęga się stado motyli, świat staje się piękniejszy, a twoja kawa smakuje jak nektar bogów zrobiony na szczycie Olimpu. Nagle chcesz śpiewać, wszystkie problemy stają się trywialne, poziom energii skacze do nieba, a twoje oczy błyszczą jak dwa obsydiany. Raptem ktoś chce wiedzieć, jak ci minął dzień, przygotowuje ci kolację oraz z entuzjazmem wykonuje masaż stóp. Dowiadujesz się, że masz aksamitną skórę, że twoje włosy pachną jaśminem, a usta smakują jak wino, którym upijasz się, nim w ogóle dotkniesz kieliszka. – Prycham, gdy przypominam sobie, że kiedyś uznałam ten tekst za romantyczny. – Znasz to, co nie? Bo ja jestem ekspertką od tego całego gówna, jakim jest love bombing. „Nigdy do nikogo nie czułam tego, co czuję do ciebie”, „Jak to możliwe, że jeszcze nikt cię nie porwał?”, „Nie mogę przestać o tobie myśleć”, „Jesteś odpowiedzialna na wszystkie moje modlitwy”, „Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie” – wymieniam, wywracając zdegustowana oczami. – Koleś przysłał ci róże do pracy, zabiera na spacer w blasku księżyca, przygotowuje urodzinowe niespodzianki, a nawet tatuuje twoje imię na bicepsie. Typ dosłownie robi sobie z ciebie centrum wszechświata, powoli i sukcesywnie zabierając ci tlen, a potem obraża się, gdy prosisz o odrobinę powietrza. Kojarzysz ten moment, gdy mówisz mu, że dziś chciałabyś wyjść z przyjaciół-

kami na miasto, a on strzela focha? – Przed oczami od razu staje mi Jared. – To, jak próbuje wzbudzić w tobie poczucie winy, no bo przecież on zrezygnował dla ciebie ze wszystkiego, a ty jak największa egoistka śmiesz mieć życie poza nim! Albo gdy twój facet flirtuje z każdą napotkaną laską, tłumacząc się, że on jest po prostu miłym gościem, a ty, zamiast go beatyfikować, robisz dramy jak w telenoweli brazylijskiej! – Aż się we mnie gotuje na wspomnienie Willa, który nie ograniczał się do flirtów, ale składał też modelkom na Instagramie erotyczne propozycje. – Chociaż chyba jeszcze gorszym typem mężczyzny jest taki na przykład Greg, który na początku związku przysięgał ci, że jesteś jego ideałem, a potem bez ustanku porównywał cię do swojej byłej i próbował zaniżyć twoją samoocenę, by inni cię nie chcieli... – Gdy wylewa się ze mnie to całe szambo, aż sama jestem w szoku, z iloma toksykami miałam do czynienia. – I nie zrozum mnie źle, pewnie na świecie są porządni faceci, którzy dotrzymują słowa, potrafią cię rozczulić, a zaraz potem rozśmieszyć, ale ja takich nie poznałam. No, może z wyjątkiem doktora Hammonda, który na każdej wizycie pediatrycznej chwalił, jaka jestem dzielna, pozwalał mi posłuchać bicia własnego serca, a na końcu dawał naklejkę i lizaka. Oraz chłopca z sąsiedztwa, z którym jako sześciolatka walczyłam z pokrzywami i żarłam błoto. Ale to było, zanim... – Nagle głos mi się łamie, a chowane pod powłoką gniewu emocje zaczynają wypływać na powierzchnię, nim mam szansę zorientować się, co się dzieje. – Zanim najważniejszy mężczyzna w moim życiu wyrwał mi serce z piersi i cisnął je do śmieci jak nic niewartą rzecz.

Gardło mi się zaciska, więc robię sobie przerwę na ochłonięcie. Ten filmik miał być formą autoterapii, ale nie czuję się na siłach, by opowiadać o ojcu.

– Tak więc, dziewczyny, nie bądźmy już więcej naiwne. – Pociągam nosem i ponownie przywołuję wciąż żywy we mnie gniew. Płkanie nad rozlanym mlekiem nic nie da. Jedynym słusznym podejściem do porażek jest wyciąganie z nich lekcji na przyszłość. – Przestańmy udawać, że red flagi to tylko romantyczne dekoracje. Nie mylmy obsesji z namiętnością, kontroli z troską,

ani emocjonalnej niedostępności z tym, że w dzieciństwie nikt biedaka nie nauczył rozmawiać o emocjach. Serio? Dorosły ziutek, a nadal wini za coś swoich rodziców? Jak dla mnie, z daleka pachnie toksyną. Podobnie jak wyzywanie swojej eks od wariatki. Naprawdę wierzysz, że nie będziesz następna? – Robię dramatyczną pauzę, ale to jeszcze nie koniec. – Jesteście razem pięć lat, a ty nadal nie masz pierścionka? On nadal szuka. Nie przedstawił cię rodzicom? Przykro mi, ale to dlatego, że nie jesteś tą jedyną. Ukrywa telefon? Najwyraźniej ma tajemnice. Odcina cię od twoich znajomych? Ups, chyba ktoś tu się boi, że oni powiedzą ci o nim prawdę... – Aż kręcę z niedowierzaniem głową, bo to wszystko jest tak logiczne, że aż boli. Jak ja wcześniej mogłam tego nie widzieć?! – Nie zagłuszajmy naszego naturalnego detektora *bullshitów* i przestańmy usprawiedliwiać toksyczne zachowania tylko dlatego, że boimy się zostać na starość z kotami. I kto w ogóle nam wmówił, że to coś złego? Czy czasem to nie ci sami faceci, od których czegoś wymagałyśmy? Bo przecież łatwiej jest wyszydzić laskę, która nie godzi się na byle co, niż zacząć się dla niej starać, czyż nie? – I tu wchodzimy na temat Matthew, który uznał mnie za wariatkę tylko dlatego, że chciałam, aby czasem napisał do mnie pierwszy... – Nie dajmy sobie więcej wmawiać, że niepotrzebnie komplikujemy, że przesadzamy albo mamy problem z hormonami. Przestańmy przyjmować przeprosiny bez zmiany zachowania. Nie pozwalajmy się upokarzać, przyjmując tłumaczenie, że to tylko żarty i to z nami jest problem, bo nie mamy dystansu. Nie reagujmy na emocjonalne szantaże. Jeśli facet ma traumy, niech się spotyka z terapeutką, nie z tobą. Jeśli tonie w swoich problemach, rzuć mu koło ratunkowe, zamiast iść na dno razem z nim. Przestań liczyć, że się zmieni, jeśli on nie wykazuje ku temu żadnej inicjatywy. Równie dobrze możesz sobie kupić popcorn, bo przed tobą dramat na wielkim ekranie, a nie uroczą historią miłosną. To nie będzie ten jedyny, tylko dlatego, że bardzo tego chcesz. To nie działa w ten sposób. Wiem, bo próbowałam...

Milknę, czując, jak do gardła podchodzi mi żółć.

– Ale dziś, mądrzejsza o te wszystkie doświadczenia, wybieram inaczej. Dziś wyzbywam się złudzeń, że kolejna próba to następny krok w drodze do znalezienia prawdziwej miłości. Nie. To raczej wzmacnianie przekonania, że w imię prawdziwej miłości zawsze musimy poświęcić jakąś część siebie. A na to już nigdy się nie zgodzę.

Zagryzam wargę, a potem wyłączam nagrywanie i pod wpływem chwili publikuję wideo. Bez tytułu, bez opisu, bez hashtagów.

Nie zależy mi na tym, żeby dotrzeć do jak największej ilości kont. Chciałam tylko w jakiś sposób rytualnie pogrzebać dawną Ninę, która wychowała się na toksycznych bajkach Disneya i wierze w idealnego księcia. Jeśli ten film trafi do chociaż jednej dziewczyny, która w tym momencie przeżywa to, co ja, to było warto.

Z tą poczekającą myślą odkładam telefon i idę spać.

Ostry, natrętny dźwięk wdziera się do mojego snu jak nieproszony intruz. Przekręcam się na bok i nurkuję głową w jedwabisty kokon pościeli, udając, że to nie mój telefon próbuje mnie wyrwać z objęć Morfeusza. Gdy muzyka nie milknie przez następnych kilka minut, wygrzebuję się spod kołdry, ściagam opaskę z oczu i zerkam na zegarek wskazujący ósmą trzydzieści rano.

– Jeżeli to nie Jude Law z propozycją masażu, śniadaniem do łóżka albo dwoma biletami na Hawaje, to przysięgam, dziś znikasz w mojej liście kontaktów – warczę pod nosem i wyciągam rękę w kierunku szafki nocnej, gdzie leży urządzenie.

– Nina, siedzisz? – wrzeszczy mi do ucha Harper, gdy odbieram.

– Tak, w pozycji leżącej, pizanie i z resztkami snu na powiekach – odpyskuję, nie kryjąc wściekłości. – I jeśli świat nie płonie, to dobrze ci radzę...

– Świat nie, ale internet owszem! – wchodzi mi z podekscytowaniem w słowo, a ja ściagam brwi. – Skarbie, we wczorajszym TikToku tak ostro dałaś czadu, że obejrzało go prawie milion osób!

– Co takiego? – Podnoszę się, bo takich wyświetleń nie miał żaden z moich filmików na koncie firmowym. A prowadzę je od trzech lat!

Przełączam przyjaciółkę na głośnik i odpalam aplikację, gdzie sekcja powiadomień wygląda jak centrala alarmowa. Jeszcze chwila i będę zmuszona wzywać straż pożarną!

– Czy ty widzisz tę dyskusję? Lajki, przesyły, udostępnienia, komentarze i emocje, które się z nich wylewają? Spójrz tylko na tych wszystkich spłakanych chłopców, którzy piszą, że feminizm kończy się tam, gdzie trzeba wnieść sofę na czwarte piętro lub zrobić remont silnika! Albo wyznania straumatyzowanych przez takich typów kobiet!

Patrzę, czytam ... i nie wierzę własnych oczom.

„W końcu ktoś to powiedział głośno!”, „Uwielbiam ten kontent, od razu daję obsa!”, „Amen!”, „Mieszkam z facetem, ale tylko ja dbam o dom, bo on uważa, że to babskie zajęcie. Jak do niego dotrzeć?”, „Kocham język faktów, a nie mitów wymyślonych przez patriarchat!”, „100% RACJI! Proszę o więcej takich treści!”, „Powiesz coś więcej na temat facetów, którzy lajkują zdjęcia innych lasek i twierdzą, że to normalne? Pls!”, „Jezuuuu, dajcie mi więcej tak zajebistych Flagoznawczyń!”, „Daj to głośniej dla tych z tyłu!”, „Ikona!”, „Królowa”, „Faceci, to świny. Przestańmy obniżać dla nich swoje standardy!”, „A wiecie, co jest ciekawe? W życiu zdradzili mnie tylko nieatrakcyjni faceci, którym dałam szansę. Masz może pomysł, dlaczego tak jest?!”, „Ja czekam na pierścioneek ponad sześć lat... Nie wiem, czy nie marnuję najlepszych lat swojego życia...”, „Nawet nie wiesz, jak bardzo mi pomogłaś tym filmem. Kocham cię!”.

Scrolluję i wciąż to do mnie nie dociera. Komentarzy jest dwadzieścia sześć tysięcy i ciągle pojawiają się kolejne.

– To jakieś szaleństwo... – mówię, usiłując domknąć opadniętą szczękę.

– Ludzie w internecie kochają autentyczność. Te wszystkie dziewczyny poczuły z tobą więź, ponieważ każda z nich przeżyła choć jedną z historii, o których opowiedziałaś.

– Ale... – Przeczesauję włosy i dalej kręcę z niedowierzaniem głową. – Chyba nie spodziewałam się aż takiego odzewu.

– Nie szkodzi. Najważniejsze, żebyś na tym nie poprzestała.

– Tylko że... ja nie wiem, czy mam coś do dodania – wyznaję, przygryzając wargę, ponieważ nie miałam w planach robienia z tego cyklu filmów. To był raczej spontaniczny wybryk. Coś na zasadzie uroczystego pogrzebu mojej naiwności, z otwartym zaproszeniem dla kobiet znajdujących się w podobnym momencie życia. W najśmielszych snach nie przypuszczałam, że będzie ich aż tyle...

– Żartujesz sobie? Odpowiedz chociaż na jedną dziesiątą komentarzy, a kontent zrobi się sam! – przekonuje podniesionym tonem, jakby właśnie znalazła garniec ze złotem. – Zobacz, ile kobiet wciąż żyje z dupkami pod jednym dachem. Spójrz, ile z nich mogłabyś uchronić przed wejściem w toksyczną i wyniszczającą relację.

– Ale ja nie jestem żadnym psychologiem. Nie mam kompetencji do udzielania ludziom rad!

– Kochanie, twoje doświadczenie jest najlepszą kompetencją ever, wierz mi – kontruje od razu, przybierając ostrzejszy ton. – Wiesz, ile bym dała, żeby usłyszeć taką laskę, zanim zaczęłam randkować? Wiesz, ile łez mniej wylałabym w poduszkę? Ilu załamanych nerwowych zdołałabym uniknąć?

Milczę, wgapiając się w piaskowy wazon na szafce i zastanawiam nad słowami przyjaciółki. W zasadzie ja też chciałabym trafić na kobietę, która wytłumaczyłaby mi pewne śliskie zachowania mężczyzn tak, abym nie miała wątpliwości, w co tak naprawdę grają, i nie dała im się omamić.

– Poza tym, nieelegancko byłoby poruszyć tak ważny temat, dostać setki pytań i nie odpowiedzieć chociaż na niektóre z nich, nie sądzisz? – Uderza we wpojone mi przez matkę dobre wychowanie.

Zółta.

– No dobra, wygrałaś. – Poddaję się, ale nie powiem, że bym nie poczuła przy tym ekscytacji. Uśmiech sam wypełza mi na usta

na myśl o tym, że dziś wieczorem znów zamknę się w garderobie i niczym Clark Kent zmienię się w superbohaterkę chroniącą kobiety przed mistrzami gaslightingu, emocjonalnymi terrorystami i innymi seryjnymi zabójcami zaufania. – Umiesz być przekonującą, Harper.

– W końcu płacą mi za to, żebym dostrzegała cudowny ogród tam, gdzie inni widzą jedynie chwasty, prawda?

– Tak. Tyle że ja nie zamierzam poprzestać na patrzeniu... – Z łatwością wchodzę w bojowy nastrój, który w tym momencie wydaje się idealną opcją na skonfrontowanie się z własną traumą. – Zamierzam podwinąć rękawy i bez litości powyrywać te wszystkie trujące i zabierające innym roślinom wodę chwasty. Bez oporów i bez litości.

– I to właśnie chciałam usłyszeć! – piszczy mi do ucha uradowana Harper. – Niech wszystkie red flagi mają się na baczności, bo do akcji wkracza jedyna w swoim rodzaju, zimna i nieprzejednana Mścicielka z TikToka! – zapowiada mnie niczym zawodowy spiker, a potem obydwie wybuchamy śmiechem i umawiamy się na kawę.